

ROZPROSZONY NIEDŹWIADEK

Paweł Stanisław

Pan Rakam Chabazyt nie był człowiekiem, lecz krasnoludkiem o standardowym, krasnoludkowym wyglądzie: muskularnym ciele, szerokich barkach i krótkich nóżkach.

Nigdy nie działał pochopnie. Skąd więc to nagłe zniecierpliwienie?

W zasadzie jedyną rzeczą, czy raczej jedyną osobą, która była w stanie wzbudzić w nim zniecierpliwienie był jego syn, **Niedźwiadek**. Po raz kolejny **Rakam** zaczął nawoływać chłopca:

-Niedźwiadku! Nie zniosę już dłużej tego czekania, musimy jechać!

-Nie mogę tato, jestem rozproszony!

-Jak to? Co się stało? Czemu jesteś jeszcze w piżamie?

-To przez ciebie tato, jak mam się wyszykować, kiedy mnie tak ciągle rozpraszasz!

I tak ojciec Niedźwiadka zrobił minę pełną niedowierzania, po czym zamknął jadaczkę i poczekał, aż mały się wyszykuje.

Szykowanie się nie było mocną stroną Niedźwiadka, bo oczywiście, co chwila coś go rozpraszało. A to był jakiś świergot za oknem, a to coś stuknęło w kuchni, a to **Mama** kroїła plastry miodu... mmm...

-NIEDŹWIADKU!

-No już idę tato! - powiedział Niedźwiadek wkładając na siebie swoją ulubioną niebieską koszulkę.

-**Nie zapomnijcie o prowiancie!**- krzyknęła mama Niedźwiadka, która nie była krasnoludkiem, tylko człowiekiem, co czyniło chłopca pół-krasnoludkiem.

-Dzięki mammo!

Przed domem stał duży wóz. Tata już czekał przy tyle wozu:

-Rzuć okiem synku!

Przed Niedźwiadkiem ukazały się różnej wielkości dzbany z miodem i wygarbowane skóry dzikich zwierząt, które ledwo mieściły się na pace.

-Łoooooo, mamy co sprzedawać! - zakrzyknął uradowany chłopiec.

Kiedy wreszcie wsiedli, tata popędził kucyka **Pyskacza**, który jak zwykle zaczął pyskować. Zwierzak wolał skubać całą dzień trawkę na łące, niż ciągnąć

ciężki wóz. Wyruszyli w podróż na targowisko. Był bowiem dzień targowy. Pomimo wczesnej pory najlepsze miejsca były zajmowane o świcie, więc mogli już o nich zapomnieć.

Droga była wyboista **Niedźwiadek** co chwila podskakiwał na siedzisku, przez co ciągle się rozpraszał. Pomimo tego bardzo próbował skupić się na tym jak dzisiaj prezentuje się krajobraz, bowiem, był fanem pięknych widoków...

-**Auu** - wóz znowu podskoczył - **uwważaj Pyskaczu, bo nie dojedziemy** - Niedźwiadek żartobliwie postraszył konia.

-**Iiiiiihiiiihi** - odpowiedział kucyk, wyraźnie broniąc swojego zdania.

W końcu, to nie jego wina, że droga była dziurawa.

Pan **Chabazyt** tylko spojrział się na synka z uśmiechem, co wprowadziło małego w dobry nastrój. Wokół rozciągały się polany skąpane we mgle. Słońce nadal było schowane za grubą warstwą chmur. Było chłodno, ale **Niedźwiadkowi** to akurat nie przeszkadzało. Lubił chłodne poranki.

Po jakimś czasie wjechali do gęstego lasu, gdzie tylko wąska kręta dróżka prowadziła wędrowców pośród zielonych gajów i mrocznych zakamarków.

-**Uważaj, to tutaj grasuje stary Lirmus.** - powiedział tata chłopca.

-**Kto?**

-**Niedźwiedź, tyle że prawdziwy, znacznie większy od Ciebie. Nie wyjmuj niczego do jedzenia, chyba, że chcesz mieć z nim do czynienia.**

Niedźwiadek nie chciał mieć do czynienia z „innym” misiem.

Zrobiło się mrocznie. Gdyby nie tata i Pyskacz, chłopiec byłby ździebko przestraszony, ale w towarzystwie czuł się nieco pewniej.

Nie minęło jednak dużo czasu, kiedy zza jednej dużej kępy drzew dało się słyszeć odgłosy nawoływań i rozgardiaszu.

-**To już chyba targowisko!** - powiedział uradowany **Niedźwiadek.**

-**Schowaj się synu i nie wychodź dopóki ci nie powiem.** - zakomenderował poważnie tata otwierając w wozie klapę siedziska. Chłopiec wskoczył do środka. Minęła bardzo długa chwila. Chłopiec zauważył swój przyspieszony oddech. Starął się go stłumić w obawie, że zaraz ktoś go znajdzie.

Po jakimś czasie wyczekiwania dało się słyszeć zduszone głosy:

-**Jazda z wozu i ręce wysoko, żebym je widział!**

-**Oczywiście, będzie jak chcecie.** – doleciał Niedźwiadka spokojny głos ojca.

-**Ty patrz, ale towar! Będziemy bogaci!**

Niedźwiadek wyskoczył ze swojej kryjówki.

-**Wara od naszych rzeczy!** - pisnął.

Świst przeszył powietrze i strzała wystrzelona przez bandziora nieomal by go trafiła, gdyby **Pyskacz**, który stanął dęba i zrzucił przy tym chłopca z wozu.

W mgnieniu oka Pan **Chabazyt** wziął jeden z małych słoików z miodkiem i cisnął nim w najbliższego napastnika zbijając go z nóg i oblewając go gęstym miodem. Chwilę później był już przy chłopcu. Jednak napastnicy byli uzbrojeni w łuki i żaden słoik nie był im straszny.

-Ani kroku dalej! - krzyknął bandyta, gdy nagle z oddali wszyscy usłyszeli potężny ryk. **Niedźwiadek** z tatą schowali się za wozem. Sekundę później, niczym wiatrem gnany, wyskoczył zza drzew wielki, włochaty zwierz i z impetem rzucił się na miodowego łotra.

Korzystając z rozproszenia rabusiów, bohaterowie wskoczyli na wóz i pędem odjechali. Zostawili daleko za sobą rabusiów uciekających przed niedźwiedziem. Biegli tak szybko, że o mało nóg nie pogubili.

Kiedy ojciec i syn odjechali już dostatecznie daleko, tata powiedział:

-No, chyba już jesteśmy bezpieczni. Dlaczego się nie posłuchałeś i nie zostałeś w swojej kryjówce?

-Chciałem zrobić to, w czym jestem najlepszy.

-Czyli?

-Rozproszyc ich!

-Iiiihiii!!! -zarżał **Pyskacz**, a bohaterowie się roześmiali i ruszyli na targowisko leśną drogą.